MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Gazeta dla Kobiet

Rok XXVI | Poznań, październik 1934 r. | Nr. 10

HASŁA

Jest ich coraz więcej. Każdy rok przynosi nowe, które usuwają dawne w niepamięć. A przecież rok pracy to mało. By zdobyć odcinek nie starczy jeden atak, walka powinna skończyć się dopiero wtenczas, gdy nieprzyjaciel zwyciężony, gdy placówka raz na zawsze zdobyta.

Hasło Dnia Katolickiego walki z pornografją zwróciło naszą uwagę na znaczenie prasy i konieczność popierania pism dobrych, wobec zalewu brudnych i złych. Dziś przypominamy to hasło przyćmione może nieco hasłem zeszłorocznem.

Prasa jest potężnym **łącznikiem** z życiem. Ona niejako wprowadza nas w świat polityczny, gospodarczy i społeczny. Bez niej, choć w miastach i wsiach, żylibyśmy jak Robinson na odludnej wyspie nie wiedząc, co się wokoło nas dzieje. Faktów potwierdzających mamy wiele. Oto w Sztokholmie wskutek kilkodniowego strajku drukarzy powstał tak wielki chaos, plotki urosły do tak niebywałych rozmiarów, że nieomal nie doszło do ostrych zaburzeń. Ostatnio w czasie powodzi w Zakopanem, gdy przez kilka dni byliśmy zupełnie odcięci od świata i żadnych gazet nie było, szerzono wieści wprost nieprawdopodobne: że stawy górskie powylewały, że lawina kamieni sunęła szosą Morskiego Oka, że jedna góra podmyta runęła, i wiele, wiele innych.



Prasa ma wielki **wpływ na nasze poglądy.** Przynosząc wiadomości z życia, tłumaczy je odpowiednio Starczy porównać choćby tylko dwa pisma, by znaleźć dwa często zupełnie sprzeczne tłumaczenia, które niekiedy i sam fakt zupełnie przekształcają. Sami nie mając bezpośredniego dostępu do spraw, podawanych przez gazety, wierzymy im i to

nietylko gdy chodzi o suche fakty, ale również wierzymy ich objaśnieniom. Wobec tego bardzo ważną jest kwestja wyboru odpowiedniego pisma, któremu moglibyśmy zaufać. Pismo, które wybierzemy musi podawać prawdę niewykrzywioną, jego pogląd na świat musi być zgodny z naszemi zasadami katolickiemi.

Prasa często **jest rozrywką** i jako taką traktują ją też nasze dzieci. W chwilach znudzenia sięgają po gazetę. Od roztropności matki zależy czy znajdą odpowiednią dla siebie w domu, czy złą wśród kolegów.

Papieże ostatnich czasów ciągle podkreślają ważność i potęgę prasy, a tem samem konieczność walki ze złem i konieczność stworzenia dobrego piśmiennictwa. Wrogowie Kościoła oceniają należycie znaczenie prasy, tylko my katolicy nie widzimy możliwości **zdobywania świata** dla idei chrześcijańskiej **zapomocą dobrej prasy** i nie doceniamy niebezpieczeństwa ze strony prasy złej. **Prasę złą mamy zniszczyć prasą dobrą,** która powstanie z naszych datków i naszej pracy. Zaczynamy od własnego kółka. Abonujemy swoją Gazetę, czytamy ją pilnie i staramy się zyskać jej nowych członków. Wykładamy ją na dość widoczne miejsce, by każdy, kto nas odwiedza mógł ją przejrzeć i zapoznać się z nią. Nie zapominamy też o chorych czy starszych osobach wśród naszych znajomych. Im to przy odwiedzinach niedzielnych zostawiamy dobre gazety i dobre książki.

W ten sposób fala dobrego pójdzie dalej i dalej, a hasło rzucone dwa lata temu znów odżyje i przerodzi się w spokojny, lecz wytrwały czyn.

Intencja modlitwy Ojca św. na miesiąc październik

Módlmy się za nieprzyjaciół Kościoła katolickiego

Od chwili kiedy Chrystus Pan rozpoczął głosić naukę, kiedy zebrał apostołów i od nich rozpoczął budowę Kościoła św., od tej chwili Kościół katolicki ma wrogów. Każdego dnia jest atakowany przez przeciwników, którzy różnemi drogami godzą w jego godność, podkopują jego powagę i cześć jego członków.

Od wieków toczy się nieustanna walka o zwycięstwo dobra lub zła. Walka zawzięta nie przebierająca w środkach ze strony wrogów Kościoła, których celem zniszczyć Kościół katolicki za wszelką cenę. To nasi nieprzyjaciele, którzy chcą wydrzeć wiarę z serc ludzkich, chcą zdeprawować młodzież, która najbardziej wpływom podatna. Pism bluźnierczych, książek niedozwolonych i obrazków pornograficznych na każdym kroku pełno — to nasz wróg ukryty, tajny. A dość przypomnieć sobie Meksyk lub spojrzeć na dzisiejszą Rosję by zorjentować się, że nieprzyjaciel i jawnie działa.

Kościół katolicki z wszystkich walk jakie od wieków przeżywał, wychodził zawsze zwycięsko. Walczy bowiem nie pięścią i orężem, ale niezachwianą wiarą swoich członków i ich niezmienną miłością Boga i ludzi. Miłość jest bowiem najlepszą bronią przeciwko tym, którzy Kościołowi szkodzić pragną — silniejszą od najsilniejszej nienawiści.

I oto Ojciec św. poleca nam byśmy w tym miesiącu różańca św. modlili się za nieprzyjaciół Kościoła katolickiego, byśmy się modlili, ażeby Jezus Odkupiciel ludzkości zechciał ich oświecić boskiem swojem światłem, tak, by kiedyś wszyscy bez wyjątku u stóp Boskiego Mistrza znaleźć mogli swoje miejsce.

Dlaczego cierpimy?

Cierpienie, to następstwo grzechu pierworodnego.

Cierpienie — karą za bunt umysłu, za bunt woli, za wyłamanie się z porządku, ustanowionego przez Boga.

Cierpienie — lekarstwem, bo usposabia człowieka do poddania się Wszechwiedzy, Wszechpotędze i Najwyższej Dobroci Bożej.

Cierpienie jest formą służby Bożej i drogą do doskonałości.

Uczy nas miłości Boga, jako Najwyższego Dobra.

* * *

Przywileje nadane cierpieniu przez Chrystusa Pana:

Chrystus Pan obiecał ochłodę w cierpieniu tym, którzy przyjdą do Niego nauczyć się cierpieć.

Chrystus Pan daje wewnętrzną pomoc do znoszenia cierpień wszystkim tym, którzy Go o to proszą.

Przez ofiarne cierpienie możemy współpracować z Chrystusem Panem około zbawienia świata.

Chrystus Pan dał więc cierpieniu znaczenie uświęcające, odradzające i apostolskie.

* * *

Najdoskonalszym przykładem cierpienia i ofiary była Ofiara Krzyżowa.

Zagadnienie powyższe omówione będzie w numerze listopadowym „Zjednoczenia".



LISTY DO MOJEGO CHŁOPCA

W październiku pójdzie do wojska „mój chłopiec".

Mogą powiedzieć tak matka o swoim synu, siostra o bracie, narzeczona o swym przyszłym. Dla każdej z nich świeży rekrut będzie „moim chłopcem", najdroższym chłopcem.

Rozstanie: trochę z dumą (to już do wojska! ślicznie mu będzie w mundurze, kto wie jak wysoko zajdzie...) mocno z łezką (jak mu tam będzie, czy go miasto nie popsuje, czy będzie o mnie pamiętał?) troskliwie zapakowana walizka, czy tobołek, odjazd i pustka w domu.

Tęskni matka, tęskni siostra, tęskni dziewczyna, a z drugiej strony tęskni ten nasz chłopiec, chociaż za nic nie przyznałby się, że czasem i popłacze z tęsknoty za domem.

Tęskni i nas potrzebuje. Naszego słowa — naszych listów. Więc trzeba pisać, ale jak? Przedewszystkiem serdecznie. Im więcej nasz chłopiec spotyka się w życiu żołnierskiem z konieczną zresztą regułą, dyscypliną i surowością, tem więcej trzeba mu serdecznego słowa, które mu przyniesie wiadomości o wszystkiem co się dzieje w domu, miasteczku, okolicy. (Byle nie plotki!) Niech choć na chwilę przeniesie się myślą do rodzinnego domu i wspólnych „opowiadanek". Będzie to taki dalszy ciąg rodzinnego życia. Ale ten dalszy ciąg nie powinien zawierać wymówek, wspomnień o zaszłych nieporozumieniach ani ciągłych skarg na kłopoty. W miarę udzielać mu trzeba wiadomości o naszych troskach, tyle żeby o całości życia rodziny miał wyobrażenie, a nie zdziwił się zbytnio, gdy smutek czy katastrofa domowa nadejdą. Pozatem dzielić z nim plany na przyszłość, popytać czasem o zdanie, by się czuł z domem związany i za niego odpowiedzialny.



Prosić, by pisał o swoich pracach, nauce, zainteresować się wszystkiem co mu czas służby zapełnia.

Jeżeli matczyne listy przyjmuje żołnierz radosnym okrzykiem: „ach, matka pisała", to list od dziewczyny — przyjmuje w milczeniu i w milczeniu nieznacznie do serca przyciśnie. Gdzieś w ukryciu, samotności otworzy i będzie z bijącem sercem czytał ten list ukochany, list który również może być potęgą nad sercem rekruta. Tylko nie pisz, dziewczyno kochana, o samych zabawach, tańcach, weselach, wycieczkach, może znajomościach nowych. Może to robisz umyślnie, by wywołać trochę niepokoju, zazdrości, może sądzisz, że go to specjalnie zajmować będzie. Nie trzeba! Ten „twój chłopiec" otrzymując te „okólniki" powie sobie: „Może ona, mogę i ja" i jak łatwo już da się namówić na tańcówki, popicie, znajomości z których może nie będziesz zadowolona.



Lepiej donieś o swem codziennem życiu, rozpisać się trochę o planach na przyszłość w których on i szczęście z nim tak wielkie miejsce zajmuje. Porozmawiać o jego życiu obecnem, uspokoić gdy czasem karą czy przykrością wzburzony.

W chwili gniewu, pokusy czy smutku — ufny i kochający list matki, serdeczny i miły list dziewczyny sprawi, że gniew minie, pokusa odejdzie, smutek uśmiechem się rozwieje.

O jednym z młodych wojskowych wydała władza przełożona najpochlebniejsze świadectwo, zaznaczając, że na wielką wartość jego charakteru wpłynął w dużej mierze dobry duch domu, rozumne otoczenie najbliższych. Ten wpływ na oddalone dziecko, czy kochanego człowieka powinniśmy utrzymywać nawet przez daleką odległość rozumnemi, pełnemi miłości listami.

Matka.

MACIERZYŃSTWO

W USTAWIE O UBEZPIECZENIU SPOŁECZNEM

Ubezpieczelnia społeczna udziela chorej położnicy

1) **pomocy leczniczej** i położniczej przed, w czasie i po porodzie bez wszelkich dopłat, zarówno za pomoc lekarską, jak lekarstwa i zabiegi;

2) **zasiłku połogowego** przez czas, gdy położnica wstrzymuje się od pracy, nie wyłączając niedziel i świąt, nie dłużej jednak niż w ciągu 8 tygodni, z których conajmniej 6 przypadać powinno po porodzie. Gdy położnica po upływie tego okresu jest niezdolna do pracy ma prawo do zasiłku chorobowego.

Ile wynosi zasiłek połogowy?

Tyle co chorobowy t. j. 50% przeciętnego tygodniowego zarobku, za ostatnie 13 tygodni pracy.

3) Chora korzysta również z zasiłku dla karmiących matek albo w naturze w ilości litra mleka dziennie albo równowartość w gotówce. Z zasiłku tego korzysta przez czas karmienia od ukończenia zasiłku połogowego nie dłużej jednak niż 12 tygodni.

Która ubezpieczona w wypadku połogu ma prawo do powyższych świadczeń? Która w ciągu ostatnich 12 miesięcy przed porodem była conajmniej przez 4 miesiące w zajęciu, uzasadniającem obowiązek ubezpieczenia.

Osoby **dobrowolnie ubezpieczone** mają prawo do tych zasiłków jeśli były ubezpieczone conajmniej w ciągu 10 miesięcy przed porodem. Jeżeli położnica jest **członkiem rodziny ubezpieczonego** wówczas korzysta z bezpłatnej pomocy leczniczej i położniczej w tym samym zakresie jak każda ubezpieczona.

Umieszczenie chorej w zakładzie dla położnic. Jeżeli chora się zgodzi, Ubezpieczalnia może udzielić jej utrzymania i opieki lekarskiej w zakładzie dla położnic. W takim wypadku zamiast zasiłku połogowego otrzymuje pełny zasiłek domowy lub szpitalny nie wyłączając pomocy leczniczej, pomocy i opieki pielęgniarek za potrąceniem na ten cel najwyżej 50% zasiłku połogowego.

Ile wynosi zasiłek domowy. Ubezpieczona leczona w szpitalu, która **ma na utrzymaniu** choćby jedną osobę razem zamieszkującą, otrzymuje zasiłek domowy w wysokości połowy zasiłku chorobowego. Dodatki na dzieci wypłacane są w całości.

Ile wynosi zasiłek szpitalny? Chora leczona w szpitalu a **nie mająca nikogo na utrzymaniu** otrzymuje zasiłek szpitalny w wysokości $1/5$ zasiłku chorobowego.

KRZYŻ W COLOSSEUM

Na arenie dawniejszego cyrku Nerona, — Colosseum w Rzymie, wśród ruin ogromnego teatru rzymskiego, w którym mieszkańcy potężnego miasta zabawiali się męką i konaniem chrześcijan — wznosi się od czasów Piusa XI — Krzyż.



W wieczornych godzinach niedzieli kwietniowej 1926 roku w uroczystej procesji, w której wzięły udział władze państwowe, przeniesiono 8 metrowy krzyż z kościoła Sta Croce (Św. Krzyża) do Colosseum. Trzydziestu mężczyzn dźwigało na ramionach ten boski znak Odkupienia na to miejsce, gdzie 19 wieków temu krzyżowano chrześcijan.

Wspaniałe jeszcze galerje i łuki tej ogromnej budowli (było tam miejsc na 80 000 widzów) patrzą ze zdumieniem na wielką cześć oddawaną krzyżowi, na którym, jako na znaku hańby, oddawali swe życie wierni wyznawcy Ukrzyżowanego.

CUD KLERYKA COCHINA

Na dziedzińcu zakładu św. Sulpicjusza w Paryżu roiło się od biedaków. Z niecierpliwością czekali oni na wyjście wychowanków zakładu, a przedewszystkiem na seminarzystę, nazwiskiem Cochin, późniejszego proboszcza Paryża.

Już wówczas znany był on z wielkiego miłosierdzia dla nędzarzy, gdyż prawie nigdy nie odmawiał im wsparcia, o ile kieszeń jego nie była pusta. Ojciec seminarzysty Cochina, stary radca stanu, hojny był dla syna, a hojność swą podwyższał każdego miesiąca, dowiedziawszy się, jak pieniądze zużytkowuje ukochany chłopak.

Szczodrobliwość ofiarnego seminarzysty kończyła się jednak w połowie każdego miesiąca, gdyż portfel najobficiej zasilany przez starego radcę, poczynał świecić pustkami, a około 25-go pusty już był zupełnie.

Nędzarze znali świetnie dobrego kleryka, a jeszcze lepiej stan jego kieszeni. Od połowy miesiąca natarczywość żebrzących zwykle malała, zmieniając się w cierpliwe wyczekiwanie na nowy zasiłek. Jeżeli, który z mniej doświadczonych żebraków ośmielił się napastować szczodrobliwego Cochina u schyłku miesiąca, wzbudzał tem zgorszenie u swych współtowarzyszy niedoli, a biedny zasmucony kleryk na znak że jest goły, jak święty turecki, zdejmował kapelusz i nisko się kłaniał proszącemu.

Gest ten znali wszyscy biedacy i nie odważyli się niedowierzać cnotliwemu seminarzyście. Zdjęcie kapelusza i niski ukłon równały się wstydliwemu wyznaniu: Jestem tak samo biedny chwilowo, jak wy, biedacy moi.

Dnia dzisiejszego jednak — natarczywość i zwiększona liczba biedaków była wytłumaczona. Był to bowiem początek miesiąca, lecz dobry i hojny zazwyczaj Cochin coś zwlekał z przyjściem na dziedziniec. Tajemnica chwilowej oszczędności jego polegała na tem, że ojciec Cochina wyjechał na kilka dni z Paryża i nie zaopatrzył przedtem kieszeni syna. Niecierpliwość żebrzących wzrastała, jak wzrastał również wstyd biednego seminarzysty, że zawiódł tym razem nadzieje oczekujących wsparcia nędzarzy. Wiedział, że tłumaczeniem nic nie wskóra, że marną obietnicą nie nakarmi pustych żołądków biedaków. Postanowił nie wychodzić z zakładu, aż do zmroku. Zawiedzeni żebracy po długiem oczekiwaniu rozeszli się wreszcie, zapowiadając rychły powrót. Na dziedzińcu została tylko jakaś biedna kobieta, tuląca do siebie dwoje mizernych dzieci. Postanowiła czekać na swego dobroczyńcę choćby do nocy. Kiedy wreszcie po kilku godzinach, na dziedzińcu zakładu ukazał się Cochin, nieszczęśliwa biedaczka podbiegła do niego, żebrząc litości. Kleryk głęboko wzruszony, ale wierny zwyczajowi, ukłonił się jej, nisko zdjąwszy kapelusz.

— O! — zawołała zawiedziona kobieta - co ja pocznę? Jestem zupełnie bez pieniędzy. Mąż mnie opuścił — pracy nie mam, a dzieci głodne...

Wzruszony kleryk przystanął.

— Cóż wam poradzę, nieszczęśliwa kobieto? Nie mam obecnie ani centyma. Może już jutro otrzymam pieniądze od ojca i poratuję was.

— O mój ojcze duchowny, mnie dziś potrzeba kilku groszy dla głodnych dzieci. Gdyby ojciec zechciał raz jeszcze przeszukać kieszenie swego ubrania, możeby znalazł choć dwa centymy na chleb dla moich piskląt.

Wzuszenie coraz większe ogarnia Cochina, łzy litości cisną mu się do oczu, więc pragnie przekonać nieszczęśliwą kobietę o prawdzie słów swoich. Wkłada ręce do kieszeni, o których wiedział że są puste i chce je przewrócić na drugą stronę.

Ale cóż to! Czyż dobry i miłosierny Bóg cud zesłał? Zaledwie kleryk ręce zagłębił w kieszeni rozległ się brzęk złota. Ku wielkiemu zdziwieniu wyciąga z kieszeni dwie złote monety. Na twarzy seminarzysty odbiło się tak wielkie zdziwienie i przerażenie, że biedna kobieta upadla na kolana, wołając: „Pan Bóg cud zesłał, cud na ojca Cochina".

Coraz więcej zdziwiony i przerażony kleryk, daje kobiecie znalezione w kieszeni złoto i wraca do zakładu.

Późnym wieczorem wraca do sypialni, rozważając raz jeszcze to niezwykłe wydarzenie. Na korytarzu zakładu dopędza go towarzysz wspólnej sypialni i woła:

— Zjawiłeś się wreszcie, Cochin! Chociaż masz taką skupioną minę, to ci kawału, jaki mi wyrządziłeś, nie daruję! Czy wiesz, że przez ciebie nie mogłem wyjść z domu? Wziąłeś przez omyłkę na siebie moje spodnie, a twoje są dla mnie za ciasne. Musiałem siedzieć w domu i czekać twego przyjścia. Całe popołudnie miałem przez ciebie zmarnowane.

— Ja twoje spodnie?... — zawołał Cochin.

— Naturalnie — a nawet z pieniędzmi. W prawej kieszeni były dwie sztuki złota, które wczoraj z domu otrzymałem.

Jak wielkie było rozczarowanie Cochina — można sobie wyobrazić. Ostatecznie wziął sprawę z żartobliwej strony i opowiedział ją kolegom swoim. Sprawa stała się głośna i doszła do radcy stanu, który się do syna odezwał:

— Mój chłopcze. Od najbliższego miesiąca gotów jestem raz jeszcze powiększyć twoje kieszonkowe, abyś, chcąc cuda czynić, czynił je przynajmniej z własnych pieniędzy, bez szkody twych zacnych kolegów,

Ksiądz Cochin został po kilku latach proboszczem w Paryżu przy kościele św. Jakóba. Do końca życia pozostał serdecznym opiekunem ubogich i nieszczęśliwych. Założył szpital przy kościele św. Jakóba, do którego wstęp wolny mieli najubożsi Paryża.

M. Kisielewska.

NAJTAŃSZY PIEC

Zima się zbliża. Już dzisiaj poczynamy się zastanawiać w jaki sposób ogrzewać będziemy nasze mieszkanie.

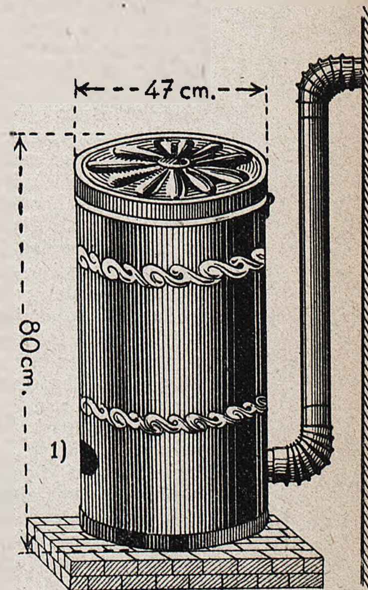
Co rok obserwujemy jedno i to samo zjawisko, iż chcąc oszczędzić na paliwie, zamykamy część zajmowanych latem ubikacyj i zamieszkujemy na czas zimowy w jednym tylko pokoju. Na wsi przeważnie koncentruje się wtedy całe życie rodziny w kuchni, gdzie dla warzenia posiłków, ogień jest bezwarunkowo potrzebny. W reszcie pokojów panuje zimno, przesycone wilgocią, co bynajmniej nie wpływa dodatnio na zdrowie domowników, spędzających w tych pokojach noce.

Otóż, ażeby Czytelniczki uchronić przed przykrością spędzania nadchodzącej zimy w nieopalonem mieszkaniu, podam wypraktykowany i najtańszy sposób jego ogrzewania.

Odwiedzając, podczas bardzo ostrej zimy Koła gospodyń wiejskich — zastałam w jednym domu *piec ogrzewany trocinami* i taki piec mam u siebie w mieszkaniu, ciesząc się codziennie zimą nadzwyczajną taniością sprzętu i opału.

Piec ten składa się z dużej *żelaznej* beczki od cementu (beczki takie można podobno nabyć za 50 gr. od naprawiających szosy) w której jest druga mniejsza o jakie 10 cm. (większą beczkę można zmniejszyć). Obie nakrywa się szczelnie pokrywą, którą trzeba dorobić. U dołu beczek na przodzie trzeba wykroić okrągłe otwory[1]) i jeden otwór do włożenia rury, którą kupi się gotową. W wewnętrzną beczkę stawia się kołek drewniany, średnicy 5 cm. tuż przy otworze. Otwór zewnętrznej beczki zatyka się również kołkiem. Następnie sypie się w piec trociny ubijając je mocno, poczem wyjmuje się kołki, nakrywa szczelnie pokrywą aby piec nie dymił i zapala trociny kawałkiem papieru lub drzazgi. Trociny zapalają się wmig i w kilku minutach piec wydaje tyle ciepła, że duży mój pokój, a nawet przyległy ogrzewają się przedziwnie.

Piec zmieści pięć kubełków trocin a tli się 8 godzin. Trociny spalają się doszczętnie i nie wydają swędu ani czadu, o ile są suche. Piec ten należy postawić na podstawie z cegieł, aby podłogi nie przepalił. Dla ozdoby można go ładnie przemalować nazewnątrz.



Kosztował wraz z rurami 9 zł a fura trocin 2 zł. Na taki wydatek z pewnością pozwolić sobie może każdy, oczywiście pod warunkiem, że ma gdzie ulokować sucho potrzebną ilość trocin.

Na Śląsku spotyka się takie piece bardzo często. Sporządzają je miejscowi kowale w różnych wielkościach mniej lub więcej ozdobne.

Nie mogą one współzawodniczyć z ogólnie znanemi piecami żelaznemi, opalanemi węglem, ale pod względem taniości żaden im chyba nie dorówna.

Mój piec w każdym razie budzi podziw i wątpię, czy zdobędę się na wyrzucenie go i postawienie pieca kaflowego. Kaflowe piece spotyka się w każdem mieszkaniu a takiego jak mój zapewne żadna z czytelniczek dotąd nie widziała.

Teresa Panieńska, Goczałkowice

PORZĄDKI DOMOWE

Przed nadejściem zimy należy się zająć porządkami domowemi. Podajemy kilka praktycznych wskazówek.

Odnawianie drzwiczek przy piecach. Brzydko wyglądają drzwiczki pokryte rdzą, albo brudne. Odnawia się je w sposób następujący: wziąć sproszkowanego grafitu rozmieszać z piwem, spirytusem i białkiem od jajka. Dobrze rozetrzeć, potem posmarować tem drzwiczki, kiedy wyschną, — wyszczotkować szczotką ryżową, żeby miały połysk. W ten sam sposób odnawia się też wszelkie części żelazne przy kuchennej płycie, lub też żelazne piecyki.

Plamy w podłodze. Plamy tłuste nalewamy terpentyną i zostawiamy na parę godzin, potem zmywamy je gorącą wodą. Gdyby odrazu nie znikły — nakładamy je gliną zmieszaną z octem na 2, lub 3 dni i zmywamy powtórnie. Plamy atramentowe polewamy octem i wodą, a potem zmywamy gorącą wodą. Stare plamy atramentowe, które nie znikną od octu, można zmyć szmatką zwilżoną kwasem solnym, ale pamiętajmy, że kwas solny to bardzo silna trucizna, która popalić może ręce i suknię, więc obchodzić się z nim trzeba ostrożnie i umiejętnie.

Myjąc podłogę należy dodawać zawsze sody, gdy bardzo brudna — szarego mydła, a przytem nie należy nigdy zalewać odrazu całej podłogi wodą, gdyż w ten sposób zaprowadzamy wilgoć w mieszkaniu. Trzeba myć podłogę częściami, tak, żeby zanim skończymy, pierwsze umyte kawałki już były suche. Podłogi kamienne i cementowe myje się tak samo wodą z sodą, ale po umyciu należy je przetrzeć szmatką napojoną olejem lnianym. Podłoga z linoleum zmywa się najlepiej szmatą zmoczoną w nafcie. Kto nie lubi nafty, może użyć słodkiego mleka.

Czystość okien i drzwi. Okna i drzwi najlepiej myć ciepłą wodą z amoniakiem. Podczas mrozów dobrze jest myć szyby na sucho, nacierając je proszkiem kredy ze spirytusem. Plamy od farby na oknach zmywają się terpetyną.

Odświeżanie mebli. Po wytrzepaniu mebli miękkich, należy przetrzeć drewniane części spirytusem z oliwą, na 3 części spirytusu — 1-ną część oliwy. Jeśli politura się starła — należy natrzeć starte miejsca odrobiną czerwonego wina z oliwą, pół na pół, wcierając ten płyn szmatką ruchami kolistemi, nie zaś tam i spowrotem. Białe plamy na politurze od stawiania gorących naczyń, usuwa się posypując je popiołem ze spalonego papieru, potem wytrzeć mocno spalonym korkiem i przetrzeć miękką flanelą.

Pluszowe meble czyszczą się dobrze wodą z salmiakiem. Na ½ ltr. wody 1 łyżkę salmiaku. W roztworze tym należy zmaczać szczotkę i przecierać plusz.

RADY PRAKTYCZNE

WAŻNE WSKAZÓWKI O WYWABIANIU PLAM. Wszelkie plamy sprawiają nam zwykle dużą przykrość i chcąc się ich pozbyć jaknajprędzej w pierwszym odruchu posługujemy. się tem, co nam wpadnie pod rękę, najczęściej mamy benzynę. Tymczasem benzyna bynajmniej nie wywabia wszystkich plam i chcąc się jakiejś plamy pozbyć — trzeba wiedzieć od czego ona pochodzi. Więc plamy piwa na jedwabiu wywabia się zapomocą mieszaniny z alkoholu i wody, pół na pół. Plamy owocowe na obrusach, czy serwetach znikną jeśli je będziemy polewać gotującą wodą. W ten sam sposób wywabia się plamy z czerwonego wina, przyczem jeśli po pierwszem polaniu plama nie zniknie, powtórzyć ten zabieg kilka razy. Haftując, albo szyjąc zdarza się, że się zakłujemy igłą i krew plami robotę. Takie plamy wywabia się doskonale, jeśli nałożymy na nie trochę zwilżonego krochmalu. Gdy krochmal wyschnie należy go wykruszyć ostrożnie i oczyścić ślad. Taki krochmal nie niszczy nawet najdelikatniejszych tkanin, jak atłas i kolorowe jedwabie. Plamy potu z kolorowych materjałów wywabia się zapomocą salmiaku, albo też octu winnego. Dla sukien delikatniejszych polecamy sposób następujący: wziąć 4 części alkoholu i 1 część kwasu salicylowego. Umoczyć w ten roztwór czysty płatek i wywabiać plamę wciskając płatek w tkaninę a nie trąc. Plamę od spalenia żelazkiem można usunąć rozpuszczonym boraksem, oczywiście jeśli tkanina nie jest już zupełnie przepalona. Magnezja w połączeniu z benzyną wywabia plamy od masła i wogóle plamy tłuste, na tkaninach różnego rodzaju. Kiedy benzyna ulotni się, należy zdjąć magnezję, oczyścić jej ślad i plama zniknie, gdyby zaś nie zniknęła za pierwszym razem — należy powtórzyć zabieg. Wogóle przy używaniu benzyny trzeba uważać, żeby nie powstały zacieki. Żeby tego uniknąć, musimy zwilżyć nietylko samą plamę, ale miejsce czystę koło niej. Pozatem radzimy podłożyć zawsze pod daną tkaninę złożoną w kilkoro białą bibułę, wtedy zacieków nie będzie. Trzeba wogóle pamiętać, że wszelką plamę wywabia się tem łatwiej im jest świeższa.

CZYSTOŚĆ KUCHENNEJ KOTLINY, CZY TEŻ PŁYTY. Dobrze utrzymana kuchenna płyta jest dumą dobrej gospodyni, a nie ulega kwestji, że praca przy płycie czystej o wiele milsza niż przy płycie brudnej i zaniedbanej. Żeby zachować tę czystość, trzeba koniecznie po gotowaniu obiadu przetrzeć całą płytę gazetowym papierem. Pozatem dwa razy w tygodniu trzeba wyczyścić płytę piaskiem, albo popiołem, używając do tego równie gazety, skręconej w sporą kulę i zwilżonej ciepłą wodą. Kafle muszą być umyte mydłem, zaś części stalowe należy przetrzeć szmerglowym papierem. Niektóre płyty mają mosiężne obramowanie, dopóki piec ciepły należy je przetrzeć plasterkiem cytryny albo nawet skórką wyciśniętej cytryny, a potem wypolerować suchym płatkiem wełnianym. Plamy od mleka wywabia się doskonale octem albo solą. Można je też zmyć mydłem, ale połączenie mydła z przypalonem mlekiem daje bardzo niemiły zapach, więc lepiej mydła unikać. Zanim przystąpimy do gruntownego oczyszczania płyty, jest wskazane namydlić dobrze ręce, aż po łokcie. Dzięki namydleniu brud nie przenika do porów i potem razem z mydłem schodzi bardzo łatwo.

Gdy oczekujemy wizyty kominiarza, który choć taki potrzebny, zawsze jest niepożądany, ponieważ po jego bytności ma się więcej do sprzątania, najlepiej rozłożyć mokre gazety w miejscach, na które może paść sadza. W ten sposób oszczędzamy sobie dużo brudnej roboty. Pozatem jeszcze ogólna uwaga dotycząca utrzymania naczyń metalowych. Otóż najwięcej im szkodzą wszelkiego rodzaju kwasy albo wilgoć. Dlatego nie należy nigdy zostawiać metalowych naczyń z resztkami jedzenia, tylko myć je starannie natychmiast po użyciu.

NIE JEŚĆ GORĄCYCH, ANI ZBYT ZIMNYCH POTRAW. Jedzenie zbyt gorących potraw zwłaszcza w zimie i dla osób, które np. zaraz po posiłku zmuszone są iść do pracy, bardzo jest szkodliwe. Pozatem wogóle zanadto gorące jedzenie działa na błony śluzowe żołądka i kiszek, może wywołać zaburzenia w trawieniu. Tak samo zbyt zimne potrawy mogą być również powodem zaburzeń żołądkowych. Dlatego najbardziej wskazanem jest jadać potrawy o temperaturze umiarkowanej, takie będą najkorzystniejsze dla naszego zdrowia.

NAJWIĘKSZE CIEPŁO I SUCHOŚĆ W MIESZKANIU, zachowamy w zimie wówczas jeśli będziemy otwierać okna na krótko ale często. Zużyte złe powietrze o wiele łatwiej wchłania wilgoć niż powietrze zimne i suche.

CZOSNEK JAKO LEKARSTWO. Wziąć 6 dużych główek czosnku, obrać i posiekać drobno. Włożyć do litrowej butelki i nalać ćwierć litra spirytusu 95%. Postawić w ciepłem miejscu, niech stoi tak 10 dni. Potem zlać ten spirytus do innej butelki, tak samo litrowej. Przegotować ze trzy szklanki wody, po ostudzeniu odmierzyć $1/2$ litra tej wody i nalać na czosnek, który pozostał w pierwszej butelce. Potrząsnąć butelką kilka razy, żeby się czosnek dobrze wypłókał, potem zlać tę wodę do jakiegoś naczynia miary $1/2$ litrowej. Ponieważ część wody wsiąknie zawsze w czosnek więc pozostawioną przegotowaną wodę, trzeba dopełnić, żeby było pół litra, gdyż woda razem że spirytusem musi wynosić ogółem $3/4$ litra. Potem wlać owe $1/2$ litra wody do butelki ze spirytusem czosnkowym, potrząsnąć, żeby się oba płyny zmieszały i lekarstwo jest gotowe do użycia. Pić je raz dziennie po łyżeczce herbacianej wieczorem przed udaniem się na spoczynek. Lekarstwo to jest znakomite na artretyzm, a także na zwapnienie żył, któremu podlegamy wszyscy w wieku późniejszym, więc należy je pić jako zabezpieczenie. Nie powinny go tylko używać osoby chorujące na nerki, lub miedniczki nerkowe. Pozatem wogóle czosnek świeży jest bardzo zdrowy i należy go używać do potraw. Dla dzieci chorujących na robaki jedzenie świeżego czosnku jest znakomitem lekarstwem.

DOBRE KSIĄŻKI

X. E. Rossa: Choroby młodej duszy, Poznań 1934. Cena 0.80 zł. S. A. „Ostoja".

„Choroby młodej duszy" — to słowa kapłana, zwrócone do młodzieży, — i dlatego służyć one mogą przedewszystkiem, jako materjał do kazań i pogadanek, wygłaszanych przez księży. Jednakże świeccy prelegenci znajdą tu również dużo ciekawych myśli, które należy poruszać wobec młodzieży, zwłaszcza w kółkach dyskusyjnych.

Ujęcie tematu bardzo oryginalne, bez cienia moralizatorstwa, znakomicie trafiające do umysłowości współczesnej młodzieży.

„Choroby młodej duszy" — nadaje się również bezpośrednio do użytku młodych, np. jako lektura i materjał do rozważań w czasie rekolekcyj zamkniętych.

Tadeusz Tomaszewski: Kółko abstynenckie. Szare Książeczki KSM nr. 5. Poznań 1934. Cena 1.40 zł. S. A. „Ostoja".

W KSM rozwija się coraz pomyślniej idea abstynencka. Coraz liczniej powstają osobne kółka abstynenckie. Dotąd jednak poczynania te nie były ujęte w określone ramy metodyczne. Kółkom brak było wskazówek, w jaki sposób mają pracować.

Lukę tę wypełnia niniejsza broszura. Treść jej przeto jest organizacyjna. Nie obejmuje ona samego zagadnienia alkoholizmu i potrąca o zagadnienia ideowe o tyle tylko, o ile jest to potrzebne dla lepszego uwypuklenia omawianych kwestyj.

Natomiast bardzo gruntownie omawia następujące zagadnienia: Potrzeba i cel kółek abstynenckich. Utworzenie kółka. Jego prace wewnętrzne i zewnętrzne. Metody pracy. Dobór, przymioty i obowiązki członków. Kierownictwo kółka. Plan pracy stały i aktualny. Regulamin kółka w łonie KSM. Na zakończenie podane są wyniki z przeprowadzonej w KSM ankiety oraz obfita literatura.

DEM: Szkoła szczęścia. Rewja propagandowa dla KSM żeńskich. Bibljoteka wieczornicowa nr. 38. Poznań 1934. Cena 1.70 zł. S. A. „Ostoja".

Broszura obejmuje szereg obrazków scenicznych, w których, wykazana jest nieumiejętność znalezienia się w życiu różnych młodych dziewcząt, które wskutek niedostatecznego przygotowania do życia popełniają wiele błędów i pomyłek, co się mści na ich szczęściu i powodzeniu życiowem.

Wydawnictwo odznacza się oryginalnem ujęciem i nowoczesnym, niemoralizującym sposobem przedstawienia myśli przewodniej.

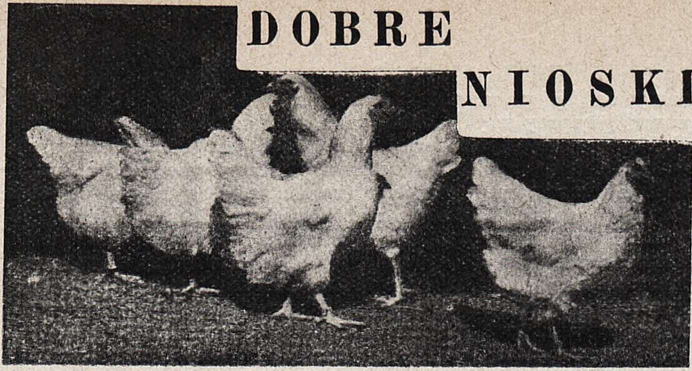
Ludwik Wrzesiński: Poświęcenie sztandaru. Bibljoteka Wieczornicowa nr. 5, wyd. II. rozszerzone. Poznań 1934. Role ż. i m. Cena 1.50 zł. S. A. „Ostoja".

Pierwsze wydanie tej broszurki rozeszło się już dawno i bardzo wiele głosów domagało się wznowienia jej wobec ciągłego powstawania nowych organizacyj, urządzających poświęcenie sztandaru. Dobrze się więc stało, że „Ostoja" powtórzyła nakład, roszerzając go prawie dwukrotnie, przez podanie nowych urozmaiceń i to pióra autorów jak: Mączyńska, Dynowska, Waśkowski, Sabatowicz i inni.

Zofja Glosówna: Żółta misjonarka. Teatr dla Młodzieży Żeńskiej. Nr. 42. Poznań 1933. S. A. „Ostoja". Cena 1.— zł.

Sztuka potrąca o temat tak dziś aktualny w krajach misyjnych, jak własne misjonarstwo krajowe ludów pogańskich. Rzecz łatwa do wystawienia mimo charakteru egzotycznego.

DOBRE NIOSKI

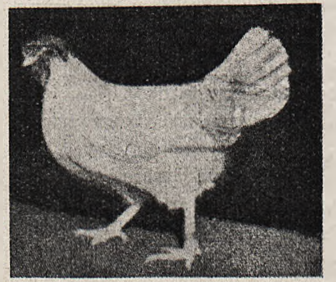


Rys. 1.

W ostatnich dwóch numerach „Gazety dla Kobiet" omawiałyśmy poszczególne rasy kur, wymieniając rasy nieśne, w odróżnieniu od mięsnych. Na podstawie takiego podziału możnaby przypuszczać, że kury należące do pierwszej grupy, są z reguły dobremi nioskami.

Jest to zupełnie błędne mniemanie, gdyż kury należące do ras nieśnych mają właściwości i uzdolnienie do wysokiej produkcji jaj, które rozwinąć dopiero mogą dzięki odpowiednim warunkom. Pozatem, aby sobie zapewnić dobrą nieśność, trzeba z danej rasy specjalnie wybierać do chowu osobniki, które dobrze niosą, przez co tę zdolność z pokolenia na pokolenie potęgujemy, utrzymując ją równocześnie przez staranną pielęgnację, t. j. żywienie i właściwe pomieszczenie. Ale jak tu rozpoznać wśród całego stada, najnieśniejsze kury? — Jest na to niezawodny sposób: kontrola nieśniości każdej kury. Zajmuje to naturalnie trochę czasu i to nie razpòraz; ale codziennie.

O ile więc nie możemy tym sposobem się posługiwać wielkiem ułatwieniem będzie możność rozpoznania złych niosek od dobrych, na podstawie zewnętrznego wyglądu. Oczywiście tylko w przybliżeniu, gdyż nie da się określić dokładnie ile jaj dana kura zniosła, lub zniesie w przyszłości. Możemy jednak z całą pewnością wykluczyć z naszego gospodarstwa drobiowego kury małowartościowe.



Rys. 2. Kura Leghorn zniosła w ciągu roku ok. 300 jaj

Dobrą nioskę można poznać przedewszystkiem po figurze: charakterystyczny dla niej jest długi grzbiet i duża pojemność korpusu i brzucha (patrz rys. 1 i 2) — gdzie mieszczą się narządy trawienia i jajotwórcze. Przyczem brzuch musi być miękki, skóra na nim delikatna, elastyczna, różowa. Otwór odbytu duży, wilgotny, luźny. Nogi dość wysokie, szeroko rozstawione, pazurki stępione, co świadczy o tem, że kura dużo grzebie i jest ruchliwa. Upierzenie gładkie, nie nastraszone, lśniące. — Licha nioska — przeciwnie — ma zwykle brzuch twardy, najczęściej jest zbyt tłusta i zatuczona. Odbyt i skóra na brzuchu jest pomarszczona, żółta i sucha. Pióra nastraszone świadczyć mogą nietylko o tem, że kura nie niesie, ale, że jest chora. Trzeba więc wtedy specjalnie uważnie ją obejrzeć.

Głowa — jest jednym z wyraźniejszych wskaźników co do wydajności kury. Kto ma zamiłowanie do drobiu i więcej się nim zajmuje, ten z pewnością zauważył zmianę w wyglądzie głowy u kury, która przestała nieść: grzebień i dzwonki kurczą się i bledną, są suche i pomarszczone, oko zapuchnięte, osowiałe, a dziób jakby się wydłuża — przez co kura ma t. zw. „wroni wyraz twarzy". Dobra nioska ma grzebień silnie czerwony, mięsisty, lśniący; oko żywe, wypukłe. Naszą uwagę zwraca jej zachowanie: dużo „śpiewa", jest bardzo ruchliwa, grzebie i szuka, co sprawia wrażenie, że jest wciąż głodna. Z pewnością zjada więcej paszy, niż gorsza kura, ale też zużywa ją na wytworzenie jaj, dlatego opłaca się nam jej utrzymanie. Kury, które chowają się po kątach, stoją bez ruchu, a wieczorem idą wcześnie „siedzieć" — są napewno lichemi nioskami.



Rys. 3. Głowa nieśnej kury

Wszystkim hodowczyniom znany jest okres pierzenia się, kiedy kury zmieniają pióra, przestają wówczas nieść i chodzą osowiałe. Pierzenie przechodzą wszystkie kury bez wyjątku — jednak z tą różnicą, że złe nioski pierzą się bardzo wcześnie: w lipcu i sierpniu i dłuższy czas nie niosą, a dobre — we wrześniu i październiku pierzą się silnie, ale dosyć krótko. (Bardzo nieśne kury, takie, które znoszą około 250 jaj rocznie, często niosą w czasie pierzenia — naturalnie przy doskonałej paszy, obfitującej w tłuszcz.)

Wkońcu — nieśność zimowa jest jednym z decydujących objawów. Trudno to coprawda sprawdzić, gdyż zazwyczaj w naszych gospodarstwach drobiowych kury w zimie mają wprost uniemożliwioną nieśność — brak im odpowiedniego żywienia i pomieszczenia. Ale swoją drogą nieraz się zdarza, że pomimo mrozów i marnej paszy parę kur z naszego stadka niesie. Pamiętajmy, że są to nioski najlepsze i naznaczmy je sobie koniecznie, aby od nich brać jajka do lęgów. Takich kur powinniśmy mieć jak najwięcej, bo specjalnie zależy nam na jajkach zimowych — gdyż za nie najlepiej płacą.

Wiemy już teraz co wskazuje nam na dobrą nieśność u kur: 1) zewnętrzny wygląd, 2) zachowanie się, 3) czas pierzenia, 4) nieśność w zimie. Jednak to nie dosyć zdać sobie sprawę z tego, które kury u nas są lichemi nioskami, ale trzeba nabrać przekonania, że nie możemy ich dalej trzymać, — bo są to darmozjady. Utrzymanie kury, która zniesie w ciągu roku mniej niż 120 jaj, nie może się nam opłacać, gdyż żywienie jej więcej nas kosztuje, niż mamy z niej dochodu, za sprzedane jajka. Nad marnemi nioskami nie warto się litować i zostawić je, bo „może jeszcze będą dobrze niosły"! Jak najprędzej trzeba je sprzedać, lub zabić do kuchni — będą przynajmniej ciężkie i tłuste.

O usunięciu małowartościowych kur pamiętajmy zwłaszcza teraz, przed zimą, bo jest to okres, kiedy żywienie drobiu jest najkosztowniejsze. Mrs.

BEZY Przy użytkowaniu żółtek na bite (w domach, gdzie są dzieci, do zup, sosów, dla ozdrowieńców) pozostaje duża ilość białek, z których można zrobić doskonałe „bezy" jak je nazywają w innych dzielnicach Polski „merengi".

Podaje je się na deser, jako ciastka do herbaty, z bitą śmietaną lub ubrane konfiturą. Wyborny jest też tort hiszpański, składający się z kilku krążków „bezowego" ciasta, przekładanych bitą śmietaną. Tort ubierać można pastylkami czekoladowemi lub konfiturą.

Na 8—10 białek bierze się 1 funt cukru pudru (osianego). Białka ubija się na sztywną pianę, poczem powoli ciągle ubijając, dodaje się cukier. Blachę smaruje się woskiem, by bezy dobrze odchodziły, łyżką kładzie się dowolnej wielkości ciasteczka. Ważną rzeczą jest dobra temperatura pieca, w którym bezy nie powinny się smarzyć, ani piec, lecz tylko wysychać. Na wsi, najlepiej na noc w piec po chlebie. (Naturalnie jeżeli chleb nie był pieczony nad wieczorem. Piec zamknąć na kłódkę...)

Wysuszone bezy przechowuje się w zamkniętej, blaszanej puszce w suchem miejscu.



ROBOTY RĘCZNE

ŁADNY KOSTJUM SZYDEŁKOWY. Cały kostjum wykonany jest szydełkiem z włóczki, ścieg zaś — słupkami zwykłemi, oraz słupkami luźnemi jeden rząd słupków zwykłych i jeden rząd luźnych. Luźne słupki robią się w ten sposób, że nawijamy włóczkę na szydełko, ale nie przerabiamy jej odrazu, tylko zostawiamy nawiniętą nitkę na szydełku, potem zabieramy szydełkiem następne oczko, znowu nawijamy nitkę zostawiając ją na szydełku, bez przerobienia, zabieramy następne oczko, nawijamy nitkę, i tak do końca rzędu. W ten sposób otrzymujemy cały rząd nawiniętych na szydełko oczek, nie przerobionych, przerabiamy zaś je po ukończeniu rzędu, idąc od strony lewej do prawej, gdy przy zwykłych słupkach, zamykanych odrazu, idziemy od strony prawej do lewej. Ścieg ten jest bardzo łatwy, ale osoby nie mające wielkiej biegłości powinny przed rozpoczęciem większej roboty zrobić wpierw kawałek z jakiejkolwiek włóczki, żeby się wprawić. Chcąc zrobić kostjum, który podajemy na rysunku, trzeba wyciąć przedtem formę z papieru, czyli patron, dobrze dopasowany. Najlepiej wziąć rozmiary z jakiejkolwiek dobrze leżącej spódniczki i żakietu. Każdą część spódniczki robimy osobno, zaczynając od dołu. P r z ó d s p ó d n i c y, część prawa z dziurkami. Robimy łańcuszek na 142 oczka w przybliżeniu (sprawdzić według patronu), a potem cały czas rząd słupków zwykłych i rząd słupków luźnych. Dziurki robimy z odstępem 4-ch oczek od brzegu, na dziurkę robi się 5 oczek łańcuszka, które pokrywamy wracając. Odstęp między dziurkami powinien mieć po 6 cm. L e w ą s t r o n ę przodu, zaczynamy jak zwykle od dołu, robiąc 80 oczek łańcuszka (w przybliżeniu). Gdy dochodzimy do górnej części spódniczki, trzeba spuszczać uważając, żeby wycięcie pasowało dokładnie do wyciętego z papieru patronu, formującego linje karczka. T y l n y b r y t spódniczki zaczynamy od 172 oczek w przybliżeniu. K a r c z e k jest cały robiony półsłupkami. Zaczynamy go od góry. P r z ó d k a r c z k a zaczynamy mniej więcej na 140 oczek, p l e c y k a r c z k a — na 120 oczek, idąc ku środkowi trzeba trochę dodać na plecach, żeby karczek nie był bardzo obciągnięty, ilość dodanych oczek należy stosować do figury.

ŻAKIECIK robi się tym samym ściegiem, co spódniczka i tak samo każdą poszczególną część zaczyna się od dołu. P r z ó d, s t r o n a p r a w a z dziurkami, zaczynamy od łańcuszka mającego 102 oczka. L e w ą s t r o n ę zaczynamy od łańcuszka na 58 oczek. P l e c y zaczynamy od 125 oczek, (zawsze pamiętać o patronie). Dziurki robi się tak, jak w spódnicy — 5 oczek łańcuszka, które pokrywamy wracając. Rękaw zaczynamy od 66 oczek. Kołnierzyk jest cały z półsłupków, a zaczynamy go od 148 oczek. Z prawej strony kołnierzyka musi być dziurka. Pasek robimy na 236 oczkach. W pasku zrobić dwie dziurki, jak na rysunku do przeciągnięcia kółek do zapięcia, lub też guzików. Po ukończeniu roboty przeprasować każdą część przez mokrą szmatę i połączyć ręcznemi szwami. Przyszyć guziki, tak żeby w spódniczce i w żakiecie strona prawa, z dziurkami, zachodziła na stronę lewą na jakie 3 cm. Do spódniczki wszyć pasek taki jakiego się używa do zwykłych spódnic. Dół spódniczki podszyć miękką taśmą. Kolory na kostjum będą najlepsze ciemno-popielaty, granatowy, czy też ciemno-brązowy.

Jak podnieść gospodarstwo domowe

Urządzenie obory. Obórka choćby najmniejsza, w najskromniejszem gospodarstwie, musi mieć jeden konieczny warunek, mianowicie powinna być *czysto utrzymana.* Należy więc bielić oborę wewnątrz dwa razy do roku (conajmniej), a choćby raz do roku świeżo otynkować. Podłoga najlepsza jest cementowa, lub ceglana. Nie należy robić podłogi z nierównych, byłejak ułożonych kamieni, gdyż taką podłogę trudno utrzymać w czystości. Żłoby również mają być cementowe i bielone co pewien czas, a także oczyszczane i często szorowane. Sprawa ta jest niezmiernie ważna, gdyż przy niedokładnem oczyszczaniu i myciu pozostałe resztki pożywienia wytwarzają kwasy, psując świeżo dawany pokarm, który wskutek tego mniej będzie dawał korzyści.

Przestrzeń dla jednej krowy oblicza się zazwyczaj na sześć kwadratowych metrów, włączając w to korytarz, który przeprowadzamy zwykle przez środek obory. Przy końcu obory powinna być rynienka do ścieku, pozatem należy wykopać obok obory małą studzienkę (wycementowaną), do której ściekać będzie gnojówka. Nawóz spod krowy musi być wybierany codzień. Czystą słomę należy zachować, dopełniając ją świeżą, a zbrudzoną odrzucać.

Odchody zbiera się łopatą do wózeczka i wywozi na gnojówkę, również codzień. Łańcuch do którego przywiązujemy krowy powinien być tak długi, żeby krowa miała swobodę, nie tak długi jednak, żeby krowa miała możność chwytania pokarmu u swych sąsiadek. Powinno też być w oborze osobne miejsce odgrodzone dla cieląt i przegródka dla paszy.

Praktyczna Hania

Nowy księżyc jest na niebie,
Mówi Hania mała.
Skąd wiesz o tem? Oleś pyta.
Babcia powiedziała.

Zadumał się mały Oleś,
Niejasne to sprawy.
Gdzież się podział stary księżyc?
Bardzom jest ciekawy.

Ja tak mówię, mówi Hania
Że święci anieli — ,
Ażeby się nie zmarnował
W gwiazdki go pocięli.

HUMOR

Niewidomy.

— Litościwa osobo! ślepy jestem...
— Jakto ślepy? Przecież czytacie gazety?
— Gdzie ja tam czytam! Obrazki sobie oglądam.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2,50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2,— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300,— zł
1 mm 1 łamu . . . . 0,29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Katol. Stow. Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofja Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta".